UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI IN GREMIUM 15/2021
Studia nad Historią, Kulturą i Polityką DOI 10.34768/ig.vi15.350 ISSN 1899-2722
s. 279-299

*Przemysław Szpaczyński*
Zielona Góra
ORCID: 0000-0001-6459-896X

# SPÓR O POLITYKĘ ZYGMUNTA III WOBEC SZWECJI W LATACH 1621-1632*

Monografia Pawła Dudy, poświęcona polityce zagranicznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów w ocenie dyplomacji papieskiej w latach 1623-1635, ma układ chronologiczny. Składa się z czterech rozdziałów, wstępu i podsumowania. Zawiera ponadto wykaz źródeł i literatury oraz indeks osobowy. Celem omawianej pracy „jest udzielenie możliwie wyczerpującej odpowiedzi na pytanie: Jak papiestwo w pierwszej fazie pontyfikatu Urbana VIII, a więc w latach 1623-1635, oceniało politykę zagraniczną Rzeczypospolitej Obojga Narodów i w jakim stopniu starało się na nią wpływać?" (s. 7, 273).

We wstępie zabrakło jednego z najistotniejszych jego elementów, a mianowicie omówienia zawartości poszczególnych rozdziałów[1]. Mamy tylko ogólną informację: „W pracy przeanalizowano główne kierunki polskiej polityki w omawianym czasie i stosunek papiestwa do nich. Analizie poddane zostało stanowisko Kurii rzymskiej względem relacji Rzeczypospolitej z sąsiadami, w tym z Turcją, Moskwą i Szwecją. Zbadano stanowisko papiestwa wobec kwestii związanych z ewentualnym udziałem Polski w wojnie trzydziestoletniej oraz wobec militarnych planów wazowsko-habsburskich. Przedstawiono również stosunek Rzymu względem zagadnień wpisujących się w nurt polityki wewnętrznej, aczkolwiek określających miejsce państwa polsko-litewskiego w ówczesnej Europie – kwestii elekcji z 1632 roku oraz planów małżeńskich Władysława IV" (s. 7)[2].

„Przyjęte ramy chronologiczne obejmują lata 1623-1635. Datę początkową wyznacza konklawe, zwołane po śmierci Grzegorza XV, w wyniku którego Maffeo Barberini

* Na marginesie książki: P. Duda, *Krzyż i karabela. Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Obojga Narodów w ocenie dyplomacji papieskiej w latach 1623-1635*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2019, s. 316 (stąd wszystkie cytaty).

[1] W rozdziale pierwszym Autor stara się udzielić odpowiedzi na pytanie stanowiące cel pracy w odniesieniu do lat 1623-1625, w rozdziale drugim do lat 1625-1629, w trzecim w odniesieniu do końca panowania Zygmunta III (1629-1632) i w czwartym, ostatnim, do początku panowania Władysława IV (1633-1635).

[2] Podstawę badań stanowią (jedyne wykorzystane w monografii) archiwalia – „zgromadzone w Archivo Segreto Vaticano w dziale Nuntiatura di Polonia. Są to woluminy o numerach 38-48, zawierające korespondencję nuncjuszy papieskich rezydujących w Polsce w latach 1625-1635, jak również woluminy o numerach 174a, 175, 177, w których zawarte zostały listy z Sekretariatu Stanu do wymienionych nuncjuszy" (s. 10-11, 283).

jako Urban VIII został" wybrany na papieża. „Cezurę końcową stanowi rok 1635, obfitujący w wydarzenia niezwykle istotne dla historii Europy i Rzeczypospolitej", które „doprowadziły do marginalizacji roli Rzeczypospolitej w planach papieskich. W rezultacie nastąpiło ochłodzenie w polsko-papieskich relacjach, czego konsekwencją było zerwanie stosunków między obydwoma państwami w 1643 roku. Mimo przyjętych cezur, chcąc ukazać całość pewnych procesów historycznych, w pracy można znaleźć odniesienia do wydarzeń wcześniejszych lub późniejszych" (s. 8). Obu cezur nie sposób przyjąć bez zastrzeżeń. W kontekście spostrzeżenia samego Autora: „Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej w ostatnich latach życia Zygmunta III […] cieszyła się coraz mniejszym zainteresowaniem Kurii rzymskiej. Wyjątkiem z tego okresu jest kwestia elekcji po śmierci Zygmunta III" (s. 277), zasadnym byłoby zakończenie rozważań na roku 1632. I o ile cezurę końcową broni jeszcze do pewnego stopnia twierdzenie, iż zawarte na początku panowania Władysława IV pokoje „z Moskwą i z Turcją oraz 26-letni rozejm ze Szwecją, sprawiły, że Polska przestała być dla Stolicy Apostolskiej atrakcyjnym partnerem w procesie wdrażania w życie planów papieskich" (s. 278), to data początkowa – rok 1623 – jest absolutnie nie do przyjęcia, gdyż powinien (i tak też zresztą *de facto* jest w omawianej monografii) stanowić ją rok 1621.

Duda już na początku rozdziału pierwszego wywodzi: „Analiza korespondencji papieskiej z pierwszych lat pontyfikatu Urbana VIII pozwala stwierdzić, iż zabiegi dyplomatyczne Stolicy Apostolskiej względem polityki prowadzonej przez państwo polsko-litewskie koncentrowały się na kilku kluczowych kwestiach, z których za najważniejszą należy uznać chęć pozyskania Zygmunta III […] dla idei wznowienia wojny z Turcją i utworzenia sojuszu państw katolickich wymierzonego w Imperium Osmańskie" (s. 22). I dalej: „Tym samym kluczowe znaczenie dla papieskich planów miały wydarzenia z lat 1620-1621" (s. 25), te zaś miały miejsce pod koniec pontyfikatu poprzednika Urbana VIII (s. 25). To wszak jeszcze za Grzegorza XV nie tylko rozpoczęto działania w tej „najważniejszej kwestii", ale nawet zdążono już zacząć je kontynuować. Autor sam to przyznaje: „[…], gdy na początku października [1621 roku nuncjusz Cosmas] de Torres dotarł do Krakowa, pod Chocimiem trwały już pertraktacje pokojowe. […] Od momentu przybycia do Warszawy w dniu 12 grudnia de Torres nie ustawał w zabiegach, by skłonić Zygmunta III do zerwania traktatu pokojowego" (s. 27-28).

I dalej: „wszystkie działania prowadzone przez dyplomację papieską w tej kwestii spotykały się z oporem monarchy. Mimo wszystko w Rzymie nie porzucono idei ligi, a dalsze działania w tej sprawie miał prowadzić nowy nuncjusz, biskup Noli – Giovanni Battista Lancellotti" (s. 30). Ten ostatni rozpoczął w Rzeczypospolitej swoją misję (22 XI 1622) na blisko dziewięć miesięcy zanim nastąpił wybór Urbana VIII (6 VIII 1623) (s. 9, p. 7-8). W dodatku we wstępie monografii Duda, informując, że

„w pracy przeanalizowano korespondencję pięciu nuncjuszy apostolskich rezydujących w Rzeczypospolitej", jako pierwszego z nich wymienia Cosmasa de Torresa, pełniącego swą misję w latach 1621-1622 (s. 9, p. 7). Takich niekonsekwencji w odniesieniu do cezury początkowej przyjętych ram chronologicznych jest w monografii całe mnóstwo. Aneks zawiera wykaz nuncjuszów apostolskich rezydujących na wybranych dworach europejskich nie w latach 1623-1635, a 1621-1635 (s. 6, 279). W rozdziale pierwszym: *Na progu pontyfikatu (1623-1625)* data początkowa piątego podrozdziału to rok 1622, nie 1623: *Dyplomacja papieska a polsko-szwedzkie rokowania pokojowe z lat 1622-1625* (s. 5, 62).

Gdy Autor pisze, że na początku pontyfikatu Urbana VIII wraz z chęcią pozyskania Zygmunta III dla idei wznowienia wojny z Turcją „Kuria rzymska starała się zachęcić monarchę polskiego do udzielenia wsparcia Ferdynandowi II w walkach z Gaborem Bethlenem, jak również zabezpieczenia granic cesarstwa przed ewentualnym atakiem ze strony władcy Siedmiogrodu oraz Ernesta von Mansfelda" (s. 22), to zmuszony jest przyznać, że jeszcze „wiosną 1621 roku, po tym jak Gabor Bethlen wznowił działania przeciwko oddziałom cesarskim, dyplomacja papieska podjęła kolejną próbę pozyskania oręża Rzeczypospolitej przeciwko władcy Siedmiogrodu. Papież Grzegorz XV posłał na ręce Diotalleviego specjalnie przygotowane brewe, a ten w maju 1621 roku zaprezentował je królowi polskiemu" oraz że nuncjusz de Torres [w liście z 22 XII 1621 roku pisanym z Warszawy] „nawiązywał do dywersji z 1619 roku i apelował o podobną wyprawę" (s. 46). Zygmunt III „nie poparł projektu utworzenia sojuszu państw chrześcijańskich wymierzonego przeciwko Imperium Osmańskiemu ani nie udzielił oficjalnego wsparcia cesarzowi przeciwko Gaborowi Bethlenowi. Priorytetem dla niego było odzyskanie korony szwedzkiej, a drogą do tego celu – organizacja inwazji na Szwecję" (s. 54).

Gdy Duda uzasadnia w rozdziale pierwszym, że „Rok 1623 stanowi dogodny punkt wyjścia do rozważań na temat stanowiska Stolicy Apostolskiej wobec polityki zagranicznej prowadzonej przez Rzeczypospolitą Obojga Narodów" (s. 15), gdyż to: „Właśnie na początek pontyfikatu Urbana VIII przypadają pierwsze próby realizacji ambitnego planu autorstwa króla, zakładającego przeniesienie wojny z terytorium Inflant do Szwecji i odzyskanie dziedzicznego państwa" (s. 22), to znów zmuszony jest przyznać, że: „Pierwsze sondażowe działania w tej kwestii król podjął po zawarciu układu chocimskiego. […] już pod koniec 1621 roku, mając na uwadze sytuację militarną w Inflantach, dwór warszawski wystosował do papieża prośbę, by subsydium wypłacane na potrzeby wojny z Turcją zostało utrzymane i wykorzystane przeciwko Szwedom. […] Jednocześnie z prośbami o subsydium słanymi do Rzymu, monarcha polski zainicjował poszukiwanie sojuszników gotowych wesprzeć jego koncepcję [odzyskania Szwecji], wykorzystując do tego posłów, którzy odbywali swe misje w związku

z wojną turecką. Szczególne znaczenie w królewskim planie miały misje do Londynu oraz Madrytu" (s. 56).

I dalej: „W listopadzie 1621 roku internuncjusz króla polskiego rezydujący w Neapolu – Adam Mąkowski – otrzymał polecenie udania się do Madrytu. W marcu 1622 roku przysłano mu szczegółowe instrukcje, zgodnie z którymi miał przedstawić Filipowi IV propozycję sojuszu […]. Jeszcze przed przybyciem Mąkowskiego do Madrytu, Zygmunt III […] zwrócił się listownie do Grzegorza XV z prośbą o wsparcie jego planów. […] Co prawda, Grzegorz XV nie zdecydował się przyznać subsydium Zygmuntowi III, ale zadeklarował wsparcie dla działań dyplomaty polskiego w Madrycie" (s. 57). Autor sam podkreśla, że to „Analiza korespondencji papieskiej z lat 1621-1623", a więc jeszcze sprzed pontyfikatu Urbana VIII „skłania do postawienia tezy, że pierwotnie ani Lancellotti, ani Stolica Apostolska nie znali dokładnych szczegółów królewskiej koncepcji przeniesienia działań wojennych do Szwecji […]. Jesienią 1623 roku władca polski ponownie zwrócił się do Kurii rzymskiej z prośbą o subsydia. Zapewne liczył na to, że nowy papież – Urban VIII – będzie miał inne zdanie w kwestii finansowania ekspedycji niż jego poprzednik" (s. 59).

W *Podsumowaniu* również zupełnie ginie niefortunna cezura początkowa – rok 1623 – na rzecz roku 1621: „Z punktu widzenia Stolicy Apostolskiej, kwestią kluczową odnoszącą się do polskiej polityki zagranicznej było doprowadzenie do wojny między Rzeczypospolitą a Imperium Osmańskim, co w dalszej perspektywie miało przyczynić się do powstania wspólnego frontu państw katolickich przeciwko Porcie. […] W omawianym czasie można wyodrębnić dwa okresy, w których dyplomacja papieska wykazywała się wzmożoną aktywnością w tej kwestii. Oba były pokłosiem wcześniejszego napięcia i przypadły odpowiednio na lata 1621-1625 oraz 1633-1634. Przedstawiciele papiescy rezydujący nad Wisłą podejmowali wiele inicjatyw, chcąc pozyskać Zygmunta III, a później Władysława IV dla idei zaatakowania posiadłości sułtana. […] zabiegano o utworzenie sojuszu z cesarzem (1622), szerokiej koalicji z państwami katolickimi (1634), a nawet wspólnego aliansu z Tatarami (1625). […] wojna z Turcją była jedynym konfliktem zbrojnym, na którego prowadzenie papiestwo było w stanie rzeczywiście przyznać subsydia (1621/22, 1634)" (s. 273). I dalej: „W latach 1622-1627 szczególnie obawiano się agresji ze strony Gabora Bethlena i Ernesta von Mansfelda. […] Nuncjusze apostolscy wspierali działania podejmowane przez dyplomatów cesarskich na dworze warszawskim, które miały doprowadzić do uzyskania pomocy polskiej przeciwko wrogom Ferdynanda II" (s. 276).

Monografia rozpoczyna się cytatem: „«Z jednej strony miecz, z drugiej krzyż trzyma niemniej dzielną, jak pobożną dłonią: mieczem walczył, pod tym znakiem zwyciężał, pod tym znakiem żył bezpieczny, niezwyciężony, szczęśliwy» głosi tablica wschodnia na kolumnie Zygmunta III Wazy w odniesieniu do atrybutów dzierżonych przez

monarchę – krzyża i karabeli" (s. 7). Tyle że wypadałoby uściślić, iż, po pierwsze, karabela to nie miecz. Ten ostatni, owszem, miał być w pierwotnej wersji projektu dzierżony przez wyobrażoną postać monarchy (wraz z jabłkiem) jako atrybut władzy królewskiej. Zgniły kompromis, będący pokłosiem ostrego sporu (pomiędzy Władysławem IV a nuncjuszem), którego przedmiotem stała się kolumna Zygmunta, sprawił jednak, że w efekcie z królewskiego pomnika uczyniono swego rodzaju parodię. Zamiast atrybutów władzy królewskiej – miecza i jabłka, włożono w dłonie monarchy karabelkę (symbol szlacheckiego pacyfizmu i sarmatyzmu) oraz krzyż tak ogromny, że zupełnie przytłoczył postać władcy, czyniąc z kolumny Zygmunta w zasadzie kolumnę krzyża. Dzięki temu łatwiej było przyprawiać królowi w historiografii w czasach zaborów i PRL-u gębę fanatyka religijnego, który – jak to ujął jeden z poetów – „krzyżem […] wygraża(ł) sąsiadom". Po drugie, nie tylko na tablicy wschodniej, której treść przytacza Autor, ale i na pozostałych tablicach próżno szukać dorobionego imieniu monarchy przez historyków nazwiska czy przydomku „Waza", bo w połowie XVII wieku, gdy powstawała kolumna, nierozłączna dziś zbitka „Zygmunt III Waza" nikomu nie była znana.

Zygmunt III, od *Spisu treści* i pierwszej strony (s. 5) począwszy, a na indeksie i ostatniej stronie skończywszy (s. 311), jest przede wszystkim (z paroma wyjątkami) „Zygmuntem III Wazą" po trzy (s. 22, 58, 60, 68, 76, 181, 186, 274) czy nawet pięć razy na stronie (s. 277). Jego syn, co przy tym ciekawe, na kartach monografii jest „Władysławem IV", a „Władysławem IV Wazą" (poza dwoma czy trzema wyjątkami) jest tylko w indeksie (s. 310). Również jedynie w indeksie (bez wyjątku) mamy w odniesieniu do Chrystiana IV „Oldenburg" (s. 303), do Rudolfa II, Ferdynanda II i Filipa IV – „Habsburg" (s. 303-304, 308), do Jerzego Wilhelma – „Hohenzollern" (s. 305), a do Ludwika XIII – „Burbon" (s. 306). Karol IX również jest „Wazą" tylko w indeksie osobowym, Gustaw II Adolf zaś „Gustawem II Adolfem Wazą" nie jest ani na kartach monografii, ani nawet w indeksie, który to indeks jest (co należy podkreślić) „Indeksem nazwisk" (s. 6, 301).

„Waza" tymczasem to nie jest nazwisko Zygmunta III, bo gdyby tak było, to znajdowałoby się ono w źródłach (a tak nie jest). W żadnym ze źródeł, zarówno polskich, jak i szwedzkich określenie „Waza" w stosunku do królów szwedzkich i polskich nie występuje. Historycy, bez znajomości genezy tego określenia w historiografii, w błędnym przekonaniu, że jest to nazwisko rodowe króla, powielają, podobnie jak Autor, zwroty typu „młody Waza" (s. 40, 77, 125, 167), „szwedzki Waza" (s. 193), „polski Waza" (s. 91, 209, 238-239, 250-251), „polscy Wazowie" (s. 7, 22, 55, 57, 83-84, 119, 142, 168, 170, 174-176, 274), „polska linia Wazów" (s. 138, 174, 233), „konfrontacja Wazów w Prusach" (s. 81), „dynastyczna rywalizacja Wazów" (s. 82), „walka Wazów" (s. 104), „konfrontacji pomiędzy polską i szwedzką linią Wazów" (s. 137), „po-

godzenie zwaśnionych Wazów" (s. 145). Pokłosiem tego samego, błędnego przekonania, że „Waza" to nazwisko, są również powielane przez Dudę zestawienia typu: „Wazów i Habsburgów" (s. 110), „między Wazami a Stuartami" (s. 251) „wazowsko-habsburski" (s. 5, 7, 67, 82, 116-117, (121, 123), 188, 238, 263, 276) czy „habsbursko-wazowski" (s. 246, 169)[3].

Warszawa w czasie rokowań o ligę antyturecką (które to rokowania za panowania Zygmunta III po raz pierwszy rozpoczęły się w 1595 roku, a więc zanim doszło do przeniesienia siedziby króla do stolicy Mazowsza) nie była jeszcze stolicą Polski, żeby uprawnione mogło być używanie przez Autora zestawienia „Warszawa-Konstantynopol" (s. 23-24) czy pisania w tym kontekście o „rozbieżności interesów Warszawy i Wiednia" (s. 24-25). Nawet po przeniesieniu przez króla swej siedziby do Warszawy, miastem stołecznym formalnie wciąż pozostawał Kraków. Analogiczna sytuacja panowała w Szwecji, gdzie Sztokholm był miastem rezydowania króla, a miastem stołecznym, w którym koronowano królów, wciąż była Uppsala (czego Duda też zdaje się nie wiedzieć, a o czym niżej w przyp. 16). Nie tylko jednak dlatego daleko idącym uproszczeniem są zwroty typu: „na linii Warszawa-Sztokholm" (s. 175), „Warszawa-Rzym" (s. 7), „Warszawa-Bachczysaraj" (s. 40), „Rzym-Warszawa" (s. 278), „Warszawa-Madryt" (s. 118), „relacje między Warszawą a Moskwą" (s. 172) czy „między Warszawą a Konstantynopolem" (s. 36, 41, 44). Istotny jest również fakt, że Wielkie Księstwo Litewskie, które wraz z Koroną tworzyło (wprawdzie od 1569 roku) wspólną Rzeczpospolitą, (to) było w jej ramach jednak wciąż odrębnym państwem z własną stolicą w Wilnie.

W niemal całej książce mamy (charakterystyczne zresztą dla polskiej historiografii) notoryczne wręcz nadużywanie przymiotnika „polski" w odniesieniu do zagadnień związanych z historią Rzeczypospolitej Obojga Narodów: „relacje polsko-papieskie z lat 1623-1635" (s. 12-13, 278), „relacje polsko-moskiewskie w latach 1623-1635" (s. 171, 173, 275), „wojna polsko-turecka" (s. 31, 44, 217, 228), „sojusz polsko-tatarski" (s. 36, 38), „siły polsko-austriackie" (s. 107), „negocjacje polsko-hiszpańskie" (s. 66, 117, 120), „rozmowy polsko-hiszpańskie" (s. 120), „polsko-hiszpańskie zbliżenie" (s. 119), „współpraca polsko-habsburska" (s. 274), „wojna polsko-szwedzka" (s. 5, 68, 82, 84, 130, 134, 136), „polsko-szwedzka konfrontacja" (s. 74, 89, 124, 139), „polsko-szwedzki konflikt" (s. 62, 83, 85, 199, 275), „polsko-szwedzki rozejm" (s. 147, 153, 271), „pojednanie polsko-szwedzkie" (s. 257), „polsko-szwedzki pokój" (s. 141), „relacje polsko-szwedzkie" (s. 74, 77, 173, 264, 274), „polsko-szwedzkie negocjacje" (s. 75, 77, 130, 137, 147, 153, 266), „polsko-szwedzkie pertraktacje" (s. 68,

[3] P.P. Szpaczyński, *„Waza", czyli to, co historycy polscy imputują Zygmuntowi III jako nazwisko, o którym król nigdy nie słyszał,* „Czasy Nowożytne" 2019, t. 32, s. 154-155.

139), „polsko-szwedzkie rokowania" (s. 5, 68, 104, 137, 267), „polsko-szwedzkie rozmowy" (s. 71), „polsko-szwedzkie porozumienie" (s. 143, 155, 157, 270, 275), „zasadnicze cele polskiej polityki zagranicznej" (s. 37), „w sprawie utworzenia sojuszu Hiszpanii, Austrii i Polski" (s. 67), „komisarze polscy" (s. 72, 75), „delegaci polscy" (s. 72, 79-80). Do tego mamy kuriozalne twierdzenia typu: „król szwedzki znalazłby w Polsce wielu popleczników. Jednym z nich niewątpliwie był Krzysztof Radziwiłł" (s. 191), „stronę polską reprezentowali: Janusz Skumin Tyszkiewicz oraz Jan Gotard Tyzenhaus" (s. 73), „plany szwedzko-moskiewskiego sojuszu szły o wiele dalej, bowiem koalicjanci zamierzali dokonać rozbioru ziem polskich" (s. 177). Inflant bronili w zasadzie jedynie sami Litwini, w książce zaś mamy: „polsko-szwedzkie działania wojenne w Inflantach" (s. 77), „relacje z polsko-szwedzkiej wojny rozgrywającej się pierwotnie w Inflantach" (s. 84), „Gustaw II Adolf ze swoją armią wylądował w Inflantach, inicjując nowy etap polsko-szwedzkiego konfliktu" (s. 85), „polsko-szwedzkiego konfliktu rozgrywającego się w Inflantach" (s. 109), „wznowienie polsko-szwedzkiego konfliktu w Inflantach" (s. 108), „Polacy chcieli odzyskać Inflanty" (s. 137), „Polacy są w stanie oddać Inflanty Szwedom" (s. 145).

Nieadekwatność określeń typu: „wojna polsko-szwedzka" (s. 5, 68, 81-82, 84, 130, 134, 136), „polsko-szwedzka konfrontacja" (s. 74, 89, 124, 139) czy „polsko-szwedzki konflikt" (s. 62, 83, 85, 199, 275), wynika również z tego, że to nie Polska ze Szwecją, a Szwecja z Polską prowadziła wówczas wojnę. To Szwedzi byli agresorem. Oni wszak rozpoczęli konfrontację z Rzecząpospolitą atakiem na polsko-litewską część Inflant w 1600 roku, a następnie nieustannie wznawiali agresję, kontynuując ją i przenosząc w końcu do Prus Królewskich. Była to więc wojna (konfrontacja) szwedzko-polska jak już, a nie „polsko-szwedzka"[4]. Duda, pisząc w odniesieniu do ekspansywnej polityki Gustawa Adolfa o „wznowieniu [przezeń] polsko-szwedzkiej wojny" (s. 82) czy „inicjowaniu nowego etapu polsko-szwedzko konfliktu" (s. 85), zdaje się zupełnie nie rozumieć tego, co jest przecież oczywiste i logiczne, a mianowicie, że ktoś (w tym wypadku Gustaw Adolf) może (mógł) wznowić czy zainicjować jedynie konflikt swój (Szwecji) z kimś (z Polską), a nie czyjś (Polski) z sobą (ze Szwecją). Niuans ów jest bardzo ważny, gdyż pokutujące w historiografii polskiej bardzo mocno uproszczone określenie „wojna polsko-szwedzka" nie dość, że pomija innych współuczestników konfliktu, a mianowicie Litwinów i Finów, to jeszcze wymieniając Polskę na pierwszym miejscu, sugeruje, że w konflikcie ze Szwecją to Rzeczpospolita była stronną czynną, atakującą, inicjującą konflikt, podczas gdy było dokładnie na

[4] Precyzyjnie powinno być „wojna Szwecji-Finlandii z Polską-Litwą", ponieważ królestwa polskie i szwedzkie tworzyły wówczas z wielkimi księstwami – odpowiednio – litewskim i finlandzkim, analogiczne związki.

odwrót[5]. Polacy i Litwini przez cały czas trwania szwedzkiej agresji jedynie się bronili i to bardzo nieudolnie z powodu posuniętych do granic absurdu szlacheckich przywilejów fiskalnych, co też było główną przyczyną przewlekłości konfliktu, gdyż nieustannie prowokowało wroga do kolejnych ataków[6].

W dodatku, w monografii nieustannie jest mowa o „kontynuowaniu wojny ze Szwecją w Inflantach" czy „w Prusach" (s. 22, 103, 118, 121, 144, 274), o „podtrzymywaniu" jej (s. 68) czy „dalszym prowadzeniu" (s. 70, 143), o „przeciąganiu w czasie działań zbrojnych najpierw w Inflantach, a później Prusach" (s. 89, 103, 134, 153, 157, 274), a nawet o „wznowieniu działań militarnych ze Szwecją w Inflantach" (s. 74, 79) przez stronę polsko-litewską za sprawą Zygmunta III „w kontekście jego aspiracji dynastycznych" (s. 153). Wywody Dudy typu: „Królewska koncepcja przeniesienia działań do Szwecji w oczywisty sposób oddziaływała na polsko-szwedzkie pertraktacje prowadzone w latach 1622-1625. Wierząc w realizację całego przedsięwzięcia Zygmunt III […] niechętnie odnosił się do możliwości unormowania relacji z północnym sąsiadem" (s. 68) czy „Wydaje się, że ani wysłannik Urbana VIII, ani dyplomata Filipa IV nie orientowali się w meandrach polityki uprawianej przez króla polskiego", skoro „wyrażali obawy, że monarcha polski, chcąc odzyskać to, co utracił w Inflantach i Prusach, będzie w stanie zaakceptować porozumienie, a nawet zrzec się swych roszczeń względem Królestwa Szwecji. […] Zygmunt III był przeciwny polsko-szwedzkiemu pokojowi, o ile nie zakończy się on rekuperacją Szwecji" (s. 140-141), w znacznym stopniu odzwierciedlają wciąż, niestety, pokutujące w historiografii błędne przeświadczenie o tym, że „unormowana pokojem bądź długotrwałym rozejmem […] trwała pacyfikacja na linii Warszawa–Sztokholm" (s. 68) za cenę rezygnacji przez króla z jego roszczeń do szwedzkiego dziedzictwa była możliwa.

Otóż nie była możliwa, bo dla Szwedów podtrzymywanie przez Zygmunta III (słusznych skądinąd) pretensji do dziedzicznej korony było nie przyczyną, a jedynie pretekstem do walki o dominację na Bałtyku i gdyby nawet ów wygodny (bo wedle ówczesnego rozumienia nikt swego prawa przyrodzonego, a takim było prawo dziedziczne do tronu, skutecznie, choćby nawet chciał, mając następców, wyrzec się nie mógł) pretekst nie istniał, dążeń do przekształcenia Morza Bałtyckiego w wewnętrzne

[5] Analogicznie, zamiast „wojna austriacko-turecka" (s. 24) i „wojna polsko-turecka" (s. 31-32, 38, 44, 69, 217, 228) winno być – odpowiednio – „wojna turecko-austriacka" i „wojna turecko-polska", ponieważ to Turcja wszczęła oba te konflikty i uczestniczyła w nich jako agresor.

[6] Równie kuriozalne jest to, że w historiografii polskiej terminu „inwazja" (z definicji oznaczającego napaść na obce państwo) używa się dla określenia królewskiego planu odzyskania własnego dziedzictwa („królewski plan inwazji na Szwecję", s. 62, 73, 118, 132), podczas gdy w odniesieniu do szwedzkiej „agresji" czy właśnie „inwazji" na Rzeczpospolitą, kontynuowanej, wznawianej, rozszerzanej (po opanowaniu Inflant na Prusy) próżno szukać tych adekwatnych terminów (zastępuje się je, o czym już wspomniano, całkowicie nieadekwatnym określeniem „wojna polsko-szwedzka").

jezioro szwedzkie by nie zaprzestano. Stąd sprowadzanie szwedzkiej agresji – jak to czyni Duda – do „konfrontacji pomiędzy polską a szwedzką linią Wazów" (s. 137) i uzależnianie jej zaniechania od „pogodzenia zwaśnionych Wazów" (s. 145) jest uproszczeniem nie do przyjęcia. Szlachta, owszem, chętnie karmiła się tego typu złudzeniami (a mianowicie, że roszczenia króla do jego dziedzictwa stoją na przeszkodzie do powstrzymania szwedzkiej agresji), posługując się nimi w swej propagandzie jako zasłoną dymną dla swej irracjonalnej, budzącej zdumienie Europy niechęci do płacenia podatków na obronę granic własnego państwa[7]. Historycy polscy w czasach zaborów i PRL-u, w zdecydowanej, niestety, większości, uprawiali propagandę wymierzoną w „prohabsburskiego" (w ich ocenie) i „antyrosyjskiego" (w ocenie Kremla) króla, stąd m.in. manipulacje szlachty – w odniesieniu do takiego, a nie innego sposobu rozwiązania problemu szwedzkiej agresji – brane były chętnie za rzeczywistość. Każdy argument, nawet najbardziej nielogiczny był wówczas dobry, żeby zrujnować wizerunek Zygmunta III w oczach potomnych. Historiografia polska do dziś, niestety, nie uporała się z własną przeszłością, stąd absurdalne zarzuty wobec króla wciąż mają się dobrze i są bezrefleksyjnie powielane również przez najmłodsze pokolenie historyków.

W historiografii nadal poważnie traktowane są zaczerpnięte wprost z wrogiej królowi propagandy slogany o złej woli Zygmunta III, o tym, że chodziło mu jedynie (albo przede wszystkim) o Szwecję i własny, dynastyczny interes, który był rzekomo sprzeczny z interesem Rzeczypospolitej. W wywodach Dudy mamy tego pokłosie. W odniesieniu do sejmu z 1624 roku wprost czytamy: „Przebieg obrad ukazał […] rozbieżność celów króla i Rzeczypospolitej" (s. 62), w odniesieniu do 1625 roku: „od początku trwania sejmu uwidoczniła się rozbieżność interesów króla i Rzeczypospolitej" (s. 66). To jednak, że szlachta twierdziła, iż to ona jest Rzecząpospolitą (*Państwo to my*) i że (w tym sensie) jej interes jest sprzeczny z interesem Zygmunta III, nie uprawnia w żaden sposób historyków do powielania tej propagandy, gdyż w rzeczywistości rozbieżność interesów dotyczyła nie króla i Rzeczypospolitej (państwa), a państwa (praktycznie bezbronnego, bo bez adekwatnej do jego wielkości i potrzeb obronnych armii oraz bez skarbu o stałych dochodach) i (broniącej zażarcie swoich absurdalnych przywilejów fiskalnych) szlachty, która zawłaszczyła bezceremonialnie nie tylko pełnię władzy, ale nawet takie pojęcia, jak „naród" i „państwo"[8].

Autor, zgodnie z tym, co pokutuje w polskiej historiografii, imputuje Zygmuntowi III, że „w przekonaniu" króla „zasadnicze cele polskiej polityki zagranicznej powinny

[7] „[…] społeczeństwo, które pruską konfrontację postrzegało jako osobistą walkę Wazów i optowało za pokojem" (s. 104).

[8] Na szlachecką propagandę idącą w sukurs szwedzkiej „starał się reagować" m.in. nuncjusz „Santa Croce, twierdząc in publico, że osobiste ambicje króla i dobro Polski są rzeczą wspólną, a konflikt ze Szwecją nie jest toczony w imię rekuperacji Szwecji" (s. 104).

się koncentrować wokół spraw tronu szwedzkiego" (s. 37). Pisze, że „Zygmunt III […] poprzez odzyskanie tronu szwedzkiego zrealizowałby swoje priorytetowe cele" (s. 120), jakby powrót króla na tron Szwecji był celem samym w sobie. W polskiej historiografii (z uwagi na rosyjską dominację w okresie zaborów i PRL-u) nigdy nie chciano dostrzec, że dążenie Zygmunta III do odzyskania tronu szwedzkiego łączyło się nierozerwalnie z odwróceniem kierunku szwedzkiej ekspansji z południa (przeciw Rzeczypospolitej) na wschód (przeciw Moskwie)[9]. Autor również zdaje się wierzyć, że kolejnym celem Zygmunta III po odzyskaniu Szwecji mogłaby być Turcja, bo tym król istotnie mamił papieża, uzależniając, co Duda kilkakrotnie podkreśla, kwestię „udziału Rzeczypospolitej w lidze antytureckiej od wcześniejszego odzyskania korony szwedzkiej" (s. 68, 274)[10]. Nie bez kozery „papiestwo nie było wtajemniczane w szczegóły" królewskiego planu zorganizowania wyprawy do Szwecji w sojuszu z Habsburgami i Anglią (s. 67, 117, 274) (mimo że „całość przedsięwzięcia król chciał sfinalizować za pomocą środków pochodzących od Habsburgów i papieża", s. 55) do tego stopnia, że w Rzymie „błędnie zakładano udział cara w projekcie" (s. 59). To, iż kolejnym celem monarchy miała być Moskwa, nie było eksponowane nie tylko ze względu na nieustannie zabiegającego o ligę przeciw Turcji papieża, ale również ze względu na Habsburgów austriackich, niechętnych ambicjom mocarstwowym Zygmunta III. Tymczasem to likwidacja zagrożenia ze strony Rosji dla obu jego królestw była priorytetowym celem w polityce zagranicznej władcy[11]. W tym miejscu warto przytoczyć (stanowiącą chlubny wyjątek w polskiej historiografii) ocenę dążeń króla autorstwa Stanisława Grzybowskiego: „To on zdawał sobie sprawę, że zarówno dla Polski, jak dla Szwecji najgroźniejszym wrogiem jest Moskwa i trzeba tak pokierować obrotem spraw, by […] wojna z Moskwą – wojna, którą możemy nazwać prewencyjną – łączyła oba narody. Nie sprawy personalne były najważniejsze, nawet nie osoba monarchy, lecz zapobieżenie burzy ze wschodu, którą trafnie przeczuł. I historia zbyt późno przyznała mu rację"[12].

Z zagrożenia ze strony Kremla zupełnie nie zdawał sobie za to sprawy tak hołubiony w historiografii Gustaw Adolf, dążąc do sojuszu, co Autor zresztą podkreśla,

[9] P.P. Szpaczyński, *Spór o politykę Zygmunta III wobec Moskwy,* „Almanach Historyczny" 2018, t. 20, s. 391.

[10] Poza tym już sam fakt, iż król kazał papieżowi czekać, aż załatwi swoje sprawy, w które papiestwa nie zamierzał wtajemniczać, ewidentnie przeczy powielanym w historiografii przez blisko dwa wielki oszczerstwom pod adresem Zygmunta III, jakoby kierował się on w polityce zagranicznej wytycznymi i interesem Rzymu. Autor zresztą sam przyznaje, że Władysław IV, którego „wiązano z obozem różnowierców" (s. 189), „kreując koncepcje polityczne, rezerwował dla Kurii rzymskiej zdecydowanie większą rolę" niż jego ojciec, który „zwracał się do papieża głównie z apelami o pomoc finansową" (s. 196).

[11] P.P. Szpaczyński, *Habsburgowie i Jan Zamoyski wobec ambicji mocarstwowych Zygmunta III,* „Kwartalnik Historyczny" 2017, z. 3, s. 547.

[12] S. Grzybowski, *Zygmunt III*, [w:] *Wielka historia Polski*, t. 4: *Dzieje Polski i Litwy 1506-1548*, red. S. Grodziski, J. Wyrozumski, M. Zgórniak, Kraków 2000, s. 282.

„w szczególności z Moskwą" (s. 160), którą nieustannie namawiał „do zerwania rozejmu z Rzecząpospolitą", „obiecując pomoc w odzyskaniu Smoleńska i Połocka" (s. 172, s. 93)[13]. Połtawa i jej konsekwencje to była cena, jaką Szwecja wraz z Finlandią zapłaciły za polityczną ślepotę (żeby nie napisać wprost: głupotę) swego „wielkiego króla" oraz jego następców, którzy, naśladując wiernie Gustawa Adolfa, kierowali szwedzką ekspansję na południe i oszczędzali Rosję, rosnącą w spokoju w siłę na zgubę obu zachodnich sąsiadów. W Moskwie, przez całą niemal ostatnią dekadę panowania Zygmunta III nad Wisłą, konsekwentnie odrzucano szwedzkie propozycje wspólnego sojuszu przeciwko Rzeczypospolitej, traktując je jako prowokację. Kreml nie mógł uwierzyć, że Gustaw Adolf jest aż tak krótkowzrocznym politykiem, iż nie potrafi dostrzec oczywistego zagrożenia, jakie płynęło dla Szwecji-Finlandii ze wzrostu rosyjskiej potęgi. Gdy przekonano się wreszcie o jego politycznej ślepocie, plany wspólnego wystąpienia przeciwko Rzeczypospolitej pokrzyżowała nagła śmierć Szweda, który zginął w jednej z bitew na terenie Rzeszy. Na wieść o zgonie niedoszłego sojusznika (czytaj: pożytecznego idioty) cała Moskwa pożegnała go biciem cerkiewnych dzwonów[14].

Gdy Autor pisze o „społeczeństwie polskim, wyczerpanym dotychczasowymi wojnami" (s. 70), to nie sposób nie zauważyć, że szlachta (którą Duda określa mianem „społeczeństwa", s. 22) złamanego grosza w czasie trwającego niemal pół wieku panowania Zygmunta III na żadną z trwających wówczas wojen (i w ogóle na żadne cele związane z państwem) nie wyłożyła, obciążając podatkami tylko i wyłącznie poddanych sobie chłopów i to jeszcze najczęściej dalece po niewczasie, co z jednej strony potęgowało obciążenia, z drugiej zaś niweczyło cały wysiłek, marnując niepowtarzalne szanse, a to na podporządkowanie Moskwy, a to (jeśli już nie na utrzymanie przez króla dziedzicznej Szwecji) przynajmniej na skuteczne wyparcie Szwedów z granic Rzeczypospolitej. Można oczywiście twierdzić, że szlachta nie miała obowiązku walczyć o tron szwedzki dla Zygmunta III (choć jego panowanie w Sztokholmie, poprzez skierowanie szwedzkiej ekspansji na wschód mogło uratować Rzeczpospolitą nie tylko przed potopem, ale i rozbiorami), nie sposób jednak twierdzić, iż herbowi nie mieli obowiązku bronić Inflant i Prus przed szwedzką agresją. Stąd też rezygnacji szlachty z obrony jej własnego państwa nie można tłumaczyć i usprawiedliwiać – w myśl jej własnej propagandy – podtrzymywaniem przez Zygmunta III roszczeń do szwedzkiego tronu[15].

---

[13] „Plany szwedzko-moskiewskiego sojuszu szły o wiele dalej, bowiem koalicjanci zamierzali dokonać rozbioru ziem polskich" (s. 177).

[14] P.P. Szpaczyński, *Porównanie Zygmunta III z Gustawem II Adolfem,* „In Gremium. Studia nad Historią, Kulturą i Polityką" 2017, t. 11, s. 242-245, 250-251.

[15] *Idem, Spór o postawę szlachty polskiej wobec króla i państwa*, „Almanach Historyczny" 2019, t. 21, s. 330-332, 345.

Gdy Duda wywodzi, że w sierpniu 1623 roku: „monarcha zdecydował się wysłać na Litwę swoich komisarzy", którzy „mieli negocjować przedłużenie rozejmu na okres 10 lat pod warunkiem zachowania praw Zygmunta III do korony szwedzkiej oraz zwrotu terytoriów zajętych przez Szwedów w Inflantach", konkludując: „Postawienie tak wygórowanych warunków oraz brak właściwych plenipotencji pozwalają twierdzić, że rzeczywistym zadaniem komisarzy było doprowadzenie do zerwania negocjacji" (s. 71-72), to zdaje się, po pierwsze, nie rozumieć, że na tym właśnie polega sztuka tych ostatnich, a mianowicie, iż na wstępie zawsze stawia się stronie przeciwnej cięższe warunki do spełnienia od tego, czego rzeczywiście się oczekuje po to, aby w trakcie negocjacji móc – łagodząc swoje wyjściowe stanowisko – stworzyć pozory gotowości do ustępstw, niczego przy tym nie tracąc. Poza tym takie, a nie inne warunki wyjściowe (nie tyle wygórowane, co nie upokarzające w żaden sposób dla króla i Rzeczypospolitej) oraz brak właściwych plenipotencji wynikały z jak najbardziej słusznego, co należy podkreślić, przekonania Zygmunta III, że dla Gustawa Adolfa żadne warunki, na których skłonny byłby on zaprzestać na dłuższy okres (w tym wypadku na dekadę) walki o dominację na Bałtyku, były nie do przyjęcia[16]. W tym kontekście stwierdzenie Autora, iż nuncjusz Lancellotti „dał się zwieść propagandzie stronnictwa królewskiego i uwierzył w pokojowe intencje delegatów polskich, uznając jednocześnie, że do zawarcia porozumienia nie doszło wskutek oporu strony szwedzkiej" (s. 72), należy uznać za nieuprawnione.

Słuszny sprzeciw króla wobec (tego, czego oczekiwał Gustaw Adolf) krótkotrwałych rozejmów, sankcjonujących za każdym razem coraz to nowe szwedzkie zdobycze, najpierw w Inflantach, a następnie w Prusach, interpretowany był i nadal, niestety, jest w historiografii jako chęć pozostawania w stanie wojny, co jest sprowadzaniem (wzorem zresztą propagandy szlacheckiej) sprawy do absurdu. Doprawdy trudno się dziwić, że Zygmunt III nie zaaprobował zawieszenia broni zawartego 10 sierpnia 1622 roku w Mitawie (bez wiedzy króla) przez hetmana polnego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła z Gustawem II Adolfem, skoro ów rozejm miał obowiązywać zaledwie do 1 maja roku następnego, a jego ceną (i tu dopiero mamy do czynienia z wygórowaniem, co jakoś historyków nie raziło i nie razi) była zgoda na zabezpieczenie szwedzkiego stanu posiadania – pozostawienie we władaniu Szwedów terytoriów na północ od Dźwiny (s. 69)[17]. Oskarżanie Zygmunta III, a tym samym też Rzeczypospolitej o chęć „kontynuowania" czy „dalszego prowadzenia" wojny miałoby sens jedynie wówczas, gdyby działania miały charakter ofensywny i toczyły się na teryto-

[16] Internuncjusz A. Citrioli w liście z 26 XI 1622 roku donosił, że komisarze szwedzcy „bardziej pragną wojny niż pokoju" i „sabotują rokowania, stawiając stronie polskiej warunki niemożliwe do spełnienia" (s. 70).

[17] Pod koniec października 1625 roku skłonność Gustawa Adolfa „do podjęcia rozmów […] wynikała z faktu, iż już na wstępie kampanii zrealizował on wszystkie zakładane cele, a w związku z rozpoczętą przez wojska litewskie kontrofensywą starał się zabezpieczyć swój stan posiadania" (s. 137).

rium Szwecji; gdyby to strona polsko-litewska była agresorem, napadnięci Szwedzi zaś chcieliby rozejmu, a król by się na to nie zgadzał i chciał kontynuować wojnę. To ostatnie możliwe jest wszak jedynie na terytorium wroga, z najeźdźcą wojny się nie kontynuuje, przed najeźdźcą można się jedynie bronić i przede wszystkim, wbrew temu, co czyniła szlachta, powinno się bronić.

Nie jest prawdą, że „w instrukcji rozesłanej na sejmiki, poprzedzające sejm ekstraordynaryjny planowany na przełom lutego i marca [1624 roku], monarcha przedstawił sprawę" własnej koncepcji dotyczącej odzyskania szwedzkiego królestwa, z której „istnienia zdecydowana większość społeczeństwa" do tego czasu nie zdawała sobie sprawy (s. 60). I dalej, że „sejm ekstraordynaryjny stanowił pierwszą poważniejszą próbę przekonania społeczeństwa szlacheckiego do królewskiego planu inwazji na Szwecję" (s. 62) czy też, że „miał być pierwszą poważną próbą przekonania stanów Rzeczypospolitej o konieczności przeprowadzenia inwazji na Szwecję" (s. 73). Otóż nic takiego nie miało miejsca. Zygmunt III swojej koncepcji odzyskania szwedzkiego królestwa w sojuszu z Habsburgami[18] nigdy szlachcie nie ujawnił [samo wskazywanie przez króla na konieczność wyparcia wroga z własnych granic i zaatakowania go na jego własnym terytorium (s. 117-118), co miało miejsce zresztą od samego początku szwedzkiej agresji w Inflantach, w żaden sposób do takiej interpretacji nie uprawnia], a w 1624 roku jedyne, do czego starał się przekonać stany Rzeczypospolitej, to do (rezygnacji z biernego oczekiwania na kolejny szwedzki atak) przejścia do ofensywy, celem związania głównych sił szwedzkich w Inflantach. Tyle i aż tyle. O tym, iż jest to pierwszy etap koncepcji odzyskania dziedzictwa, jak i o kolejnych krokach przedsięwzięcia, monarcha nie informował, przede wszystkim z uwagi na to, że atak na Skandynawię miał się dokonać (w myśl jego zamierzeń) bez udziału strony polsko-litewskiej.

Desant planowany był (o czym Duda sam zresztą wcześniej pisze, prezentując królewską koncepcję) „z dwóch kierunków – 10 tysięcy piechoty niemieckiej po wypłynięciu z Gdańska miało dokonać desantu w Kalmarze i rozpocząć marsz na Sztokholm, dalsze 8 tysięcy zaciężnych Anglików i Szkotów miało wylądować w okolicach miejscowości Kungsbacka i Elfsborg u ujścia rzeki Göta i stamtąd podążyć w kierunku szwedzkiej stolicy[19] na spotkanie głównych sił Zygmunta III[20]. Żołnierze mieli być przetransportowani przy użyciu floty hiszpańskiej, która jednocześnie miała paraliżować niderlandzkie statki handlowe na Bałtyku i Morzu Północnym. Całość przedsię-

[18] Dokładnie sojusznikami Zygmunta III w jego planie odzyskania dziedzicznej Szwecji mieli być cesarz, Hiszpania, papież i Anglia, próbująca na początku lat 20. XVII wieku zacieśnić relacje z Madrytem (s. 55).

[19] Gwoli ścisłości, „szwedzką stolicą", wbrew przekonaniu Autora, nie był wówczas Sztokholm, a Uppsala.

[20] Owe „główne siły" to wspomniane „10 tysięcy piechoty niemieckiej", które wraz z królem miały wypłynąć z Gdańska.

wzięcia król chciał sfinalizować za pomocą środków pochodzących od Habsburgów i papieża" (s. 55)[21]. Poza tym prezentowanie na sejmie królewskiej koncepcji zupełnie mijałoby się z celem z wielu innych względów. Szlachta miała obsesję na punkcie cesarskiej dynastii, co z łatwością mogliby wykorzystać w swojej propagandzie wrodzy królowi magnaci – Krzysztof Radziwiłł czy bracia Jerzy i Krzysztof Zbarascy – dla zniechęcenia sejmujących do tego, aby wreszcie, godząc się na przejście Rzeczypospolitej do ofensywy, podjęli skuteczną próbę wyparcia wroga z własnych granic (Radziwiłłowi zresztą i bez tego uda się zniechęcić posłów, paleta obsesji szlacheckich była wszak bardzo bogata i było w czym wybierać). Ponadto Gustaw Adolf, który (z uwagi na absurdalne upieranie się szlachty przy jawności obrad) dysponował wręcz diariuszami polsko-litewskich sejmów, od razu dowiedziałby się o szczegółach planowanych działań, które miały być przecież realizowane z zaskoczenia dla przeciwnika.

Sprawa uczynienia pierwszego kroku w królewskich zamierzeniach rozbiła się o patologiczną niechęć herbowych do ponoszenia kosztów obrony Rzeczypospolitej. To nie „królewski projekt wyprawy po utraconą koronę"[22] – jak (zgodnie zresztą z przeświadczeniem pokutującym w kierującej się w okresie zaborów i PRL-u ewidentnie złą wolą wobec Zygmunta III polskiej historiografii) konkluduje Duda – został odrzucony przez sejm, ale jego wstępna część (z czego sejmujący nie zdawali sobie jednak sprawy), dotycząca związania sił szwedzkich w Inflantach poprzez przejście do ataku na wroga panoszącego się bezkarnie w jednej z prowincji państwa polsko-litewskiego i szykującego się (przed czym król w legacji poprzedzającej sejm w 1625 roku już wprost będzie przestrzegał) do opanowania kolejnej. Szlacheccy posłowie woleli jednak karmić się złudzeniami. Domagali się zawzięcie przedłużania rozejmu, żeby *de facto* dać Szwedom czas potrzebny na przygotowanie się do wznowienia agresji w Inflantach oraz przeniesienia jej do Prus i roili o pokoju za cenę rezygnacji przez Zygmunta III z podtrzymywania swych roszczeń do szwedzkiego królestwa. Nuncjusz Lancellotti całkiem zasadnie „ubolewał nad postawą szlachty" na sejmie w 1624 roku „prognozując, że Rzeczpospolita mogłaby z łatwością odzyskać utracone terytoria, tym bardziej, że Gustaw II Adolf zajęty był w tym czasie tłumieniem buntu poddanych" (s. 60). Słusznie też „winą obarczył" Litwinów, którzy pod wodzą „skonfliktowanego z królem Krzysztofa Radziwiłła" zawzięcie „protestowali przeciwko wojnie ofen-

[21] Jesienią 1628 roku, Zygmunt III, podejmując decyzję o przekazaniu swej floty Filipowi IV, w zamian będzie się domagał „przygotowania piechoty walońskiej, która miała posłużyć do inwazji na Szwecję. Od cesarza natomiast oczekiwał przysłania posiłków, które pozwoliłyby rozstrzygnąć konflikt w Prusach" (s. 132).

[22] Król nie zamierzał odzyskiwać korony, bo nie miał nigdy takiego poczucia, że kiedykolwiek ją utracił (do końca życia tytułował się dziedzicznym władcą Szwecji i następstwo na łożu śmierci przekazał najstarszemu synowi). Wyprawa miała na celu odzyskanie nie korony, a królestwa, z którego Zygmunt, wskutek bezwzględnych działań stryja, został wyzuty.

sywnej", twierdząc, że „co najwyżej mogą zaakceptować wojnę obronną" (s. 61-62). Co najwyżej… Oni łaskę robili królowi, że będą bronić Rzeczypospolitej, argumentując (co było równie absurdalne, ale stanowiło wygodny pretekst dla uchylania się od uchwał podatkowych obciążających podanych szlachcie chłopów), że gdyby tylko Zygmunt III zrzekł się swych roszczeń do Szwecji, to wówczas Gustaw Adolf od razu zaprzestałby ekspansji, zostawiłby Rzeczpospolitą (tak wdzięczny, bo niemal bezbronny obiekt do ataku) w spokoju i *de facto*, wzorem polsko-litewskiej szlachty, stałby się pacyfistą. Na sejmie w 1625 roku ta absurdalna sytuacja się powtórzyła. Tym razem „nuncjusz winą obarczył ponownie Radziwiłła oraz Jerzego Zbaraskiego" (s. 66-67). Ten ostatni przewodził szlachcie koronnej, zwłaszcza małopolskiej, stanowiącej trzon antykrólewskiej opozycji.

Trudno zgodzić się z twierdzeniem Autora, że: „Dopóki sytuacja w wyrzuconych na peryferie Europy Inflantach nie była unormowana pokojem bądź długotrwałym rozejmem, Szwed nie był w stanie włączyć się do wojny w centralnej części Starego Kontynentu" (s. 82), gdyż na przeniesienie działań do Rzeszy Gustaw Adolf potrzebował środków, które zamierzał zdobyć przenosząc najpierw działania z Inflant do Prus, co w końcu Duda również zauważa: „Pomysł Gustawa II Adolfa, by przenieść działania wojenne z Inflant do Prus Królewskich, wynikał z przesłanek pragmatycznych. Zajęcie Gdańska i odcięcie Polski od Bałtyku zapewniłoby Szwecji hegemonię na morzu, a opanowanie ujścia Wisły pozwoliłoby czerpać dochody, niezbędne do napędzania szwedzkiej machiny wojennej i stanowiące podstawę finansową wystąpienia przeciwko Habsburgom" (s. 91, przyp. 39)[23]. Samo zakończenie szwedzkiej agresji w Rzeczypospolitej nie wystarczyło, aby Gustaw Adolf mógł wkroczyć do Rzeszy. Do tego potrzebne mu były dochody z ceł polskich portów, a nie zrzeczenie się przez Zygmunta III roszczeń do szwedzkiego tronu. Powstrzymać nie można go było wyimaginowanym „przeciąganiem wojny" poprzez przeciwstawianie się (proponowanym przezeń jedynie dla usankcjonowania coraz to nowych zdobyczy i siania zamętu w Rzeczypospolitej) negocjacjom, co Autor (za zaadaptowanym w historiografii błędnym przeświadczeniem) imputuje Zygmuntowi III (s. 103, 117, 121, 144, 153, 274) czy dyplomatom papieskim (s. 82, 89, 103, 157, 274), ale poprzez to, na co wskazywał kanclerz szwedzki Axel Gustavsson Oxenstierna na ponad rok przed haniebnym rozejmem w Altmarku, a o czym hetman Stanisław Koniecpolski napisał w liście do Jerzego Zbaraskiego: „Nie jesteśmy my tacy, żeby Królestwa Polskiego potencyjej nie mieli widzieć i onej się obawiać, ale patrząc na konfuzyją i niezgodę, nie obiecujemy sobie, aby nam kiedy Polacy ciężcy być mieli. Bo kiedy byśmy porządną uchwaloną obaczyli wojnę, nie dalibyśmy się wybijać, sami byśmy

[23] „Sama idea zaatakowania ujścia Wisły zrodziła się w otoczeniu Gustawa II Adolfa już w 1620 roku" (s. 91).

stąd ustąpili"[24]. Nie powiedział tego, co tak natrętnie pokutuje w polskiej historiografii, a mianowicie, że agresja szwedzka się skończy, gdy król przestanie „przeciągać wojnę", gdy przestanie „przeciwstawiać się negocjacjom" i gdy wyrzeknie się wreszcie swych roszczeń do szwedzkiego tronu, ale, że skończy się dla Rzeczypospolitej pomyślnie tylko wówczas, gdy szlachta wyłoży pieniądze na obronę granic własnego państwa. Skoro herbowi tego warunku spełnić nie chcieli, to Szwedzi zrealizowali swoje cele, czego dowodem były haniebne dla strony polsko-litewskiej warunki rozejmu w Altmarku.

W Szwecji Gustawa Adolfa, gdzie „głupota polska" stała się przysłowiowa, a „polski sejm" (*polska riksdag*) synonimem wszechogarniającego bałaganu, panowało przekonanie, że nad Wisłą szlachta, nie chcąc wyłożyć złamanego grosza na obronę granic Rzeczypospolitej, kupi każdą bajkę, jaką zechce sprzedać jej szwedzki agresor. To właśnie z tego powodu latem 1624 roku Gustaw II Adolf „oferował Rzeczypospolitej zwrot Inflant i Finlandii oraz gwarancję, «że po jego śmierci, Królestwo przypadnie królowi lub jego rodowi»" (s. 76). Jak słusznie zauważył nuncjusz Lancellotti „tak szczodra propozycja była pochodną coraz wyraźniejszego napięcia w relacjach szwedzko-duńskich" (s. 76). Autor, który w tym kontekście pisze o „znakomitym pociągnięciu dyplomatycznym dworu sztokholmskiego […] propozycja miała na celu zasianie wewnętrznego zamętu w Rzeczypospolitej" (s. 76), dodaje, że „W przeciwieństwie do stanów Rzeczypospolitej, monarcha nie wierzył w pokój […]. Właściwie zinterpretował działania Gustawa II Adolfa" (s. 77). „Właściwie zinterpretował", bo przez króla, w przeciwieństwie do „stanów" [czytaj: szlachty i części jej górnej warstwy (magnaterii), pozostającej w opozycji do Zygmunta III] nie przemawiała zła wola.

Przed sejmem 1625 roku, o czym już wspomniano, Zygmunt III przestrzegał szlachtę przed szwedzką agresją na Pomorze Gdańskie w instrukcji na sejmiki. Duda przyznaje, że choć „ostrzeżenia" króla „były zasadne, to jednak duża część społeczeństwa nie traktowała ich poważnie lub starała się bagatelizować zagrożenie" (s. 91). Podczas obrad szlacheccy posłowie „uwierzyli, że Szwedzi dotrzymają rozejmu", tyle że (jak zwykle) „deklaracje strony szwedzkiej dotyczące chęci zachowania pokoju, okazały się niewiele warte. […] Celem nowej kampanii miało być dokończenie podboju Inflant, odzyskanie przyczółków w południowo-wschodniej Kurlandii i uzyskanie bazy wypadowej, która w przyszłości umożliwiłaby zaatakowanie Litwy" (s. 78)[25]. I dalej:

[24] Biblioteka Jagiellońska [dalej: BJ], rkps 7, S. Koniecpolski do J. Zbaraskiego, pod Grudziądzem, 5 VI 1628, s. 317.

[25] Pisanie w tym kontekście o „wznowieniu konfliktu ze Szwecją" zamiast „przez Szwecję" („Zygmunt III […] będąc świadomym, iż Rzeczypospolita za sprawą sejmowej opozycji, nie jest odpowiednio przygotowana do wznowienia konfliktu ze Szwecją", s. 80), gdy to przecież nie Rzeczpospolita wznawiała konflikt, tylko – tradycyjnie już – czynił to agresor, jest pokłosiem omówionego wyżej błędnego i mocno zakorzenionego w historiografii przeświadczenia o rzekomej wojnie „polsko-szwedzkiej", czyli akcentowania, że to „Polska ze Szwecją" prowadziła wojnę, a nie (jak to miało miejsce w rzeczywistości) agresywna Szwecja z (bierną i praktycznie bezbronną) Polską i Litwą.

„Strona szwedzka skutecznie zwodziła dyplomatów polskich, a ci uwierzyli w możliwość prolongaty rozejmu" (s. 79). Nuncjusz Lancellotti nie miał złudzeń, że Gustaw Adolf „nie chce poświęcić ani piędzi ziemi, by uzyskać pokój lub rozejm" (s. 80). To samo zauważy później nuncjusz Onorato Visconti: „tak upragniony pokój nie może być zawarty bez odzyskania utraconych ziem, a z drugiej strony szacuje się, że Gustaw nie zuboży państwa takiego jak Szwecja oddając terytoria" (s. 176, p. 117). Pod koniec października 1625 roku – jak przyznaje Duda – skłonność Gustawa Adolfa „do podjęcia rozmów […] wynikała z faktu, iż już na wstępie kampanii zrealizował on wszystkie zakładane cele, a w związku z rozpoczętą przez wojska litewskie kontrofensywą starał się zabezpieczyć swój stan posiadania. […] Naciski dworu sztokholmskiego w kwestii podjęcia rozmów nasiliły się wraz z początkiem 1626 roku [w związku z obradami sejmu w Warszawie]. Dyplomacja szwedzka zastosowała sprawdzoną wcześniej praktykę. Tamtejsi senatorowie wystosowali list do swoich odpowiedników w Rzeczypospolitej, w którym oferowali pokój" (s. 137). Nuncjusz Lancellotti słusznie „w propozycji strony szwedzkiej doszukiwał się manipulacji, mającej na celu skłócić posłów i zapobiec uchwałom podatkowym" (s. 138). Wszystko to nie przeszkadza Dudzie w powielaniu sloganów o sprzeczności interesów króla i Rzeczypospolitej (która to sprzeczność, o czym zresztą już wspomniano, miała się uwidocznić na sejmach z lat 1624 i 1625) czy też w formułowaniu kuriozalnych twierdzeń typu: „Priorytetem dla szlachty było odzyskanie utraconej części Inflant i załagodzenie relacji z północnym sąsiadem" (s. 77).

W odniesieniu do późniejszych wydarzeń, to nic dziwnego, że w czasie rokowań w Prabutach w 1628 roku „propozycja przedstawiona przez komisarzy szwedzkich, zakładająca zwrot Prus i część Inflant w zamian za zrzeknięcie się przez polskich Wazów pretensji do korony szwedzkiej oraz 30-letni rozejm, została przez drugą stronę odrzucona" (s. 142), gdyż stanowiła kolejny bluff ze strony Gustawa Adolfa, który nigdy niczego ze swych zdobyczy nie zamierzał Rzeczypospolitej zwracać. Autor jednak, wypaczając intencje Zygmunta III, których zdaje się zupełnie nie rozumieć, powtarza – jak mantrę – pokutujący w historiografii zarzut, iż „monarcha, przeciwny porozumieniu ze Szwedami, podjął odpowiednie starania, by negocjacje nie przyniosły rezultatu" i wymienia tych spośród negocjatorów, którym król zlecił „sabotowania pertraktacji […] celem doprowadzenia do zerwani rokowań" (s. 144). Brzmi to tak, jak gdyby Gustaw Adolf nie chciał już wówczas kontynuować tej wojny, a był do niej zmuszony postawą króla. Tymczasem wcześniej Duda wprost przyznaje: „Kampania 1628 roku w Prusach rozpoczęła się dopiero w lipcu. Gustaw II Adolf zrezygnował z próby zajęcia Gdańska i postanowił przeciągać wojnę oraz niszczyć kraj, licząc na to, że wyczerpana ekonomicznie Rzeczypospolita odda mu władzę nad ujściem Wisły" (s. 105). Rozejm w Altmarku podpisano nie dlatego, że – jak wywodzi Autor – „Do-

tychczas niechętny jakiemukolwiek porozumieniu ze Szwedami król zaczął skłaniać się do kompromisu […] po szczegółowej analizie sytuacji międzynarodowej uznał, że dalsze przeciąganie wojny z Gustawem II Adolfem w kontekście jego aspiracji dynastycznych straciło sens" (s. 153), ale dlatego, że królewski kuzyn „dotychczas niechętny jakiemukolwiek porozumieniu" osiągnął już swoje cele w Prusach w postaci zapewnienia sobie dochodów z ceł polskich portów i mógł przystąpić do realizacji swoich zamierzeń na terenie Rzeszy. W Szwecji nie bez kozery już „[…] na przełomie 1628 i 1629 roku, podjęto decyzję o wypowiedzeniu wojny cesarzowi" (s. 83).

Kolejną mantrą, powtarzaną przez Dudę za Maciejem Serwańskim (uprzedzonym do Zygmunta III i usiłującym obarczyć go winą za haniebny układ z 1629 roku), jest absurdalne twierdzenie, że rozejm w Altmarku „był wynikiem realizacji wizji politycznej" króla (s. 154), gdyż nagle (bo wcześniej król, zachęcany przez nuncjuszów i Habsburgów, miał swoją postawą uniemożliwiać Gustawowi Adolfowi ingerencję w sprawy niemieckie) okazało się, że „o wiele korzystniejsze perspektywy niosła ze sobą interwencja szwedzka w Rzeszy, bowiem stwarzała ona możliwość wystąpienia przeciw monarchii trzech koron w innej konfiguracji – z Habsburgami jako równorzędnym sojusznikiem" (s. 153). Dosłowne kilkukrotne powtórzenia sloganu o „szansie wystąpienia przeciwko monarchii trzech koron w innej konfiguracji" (m.in. s. 153, 157, 274) nie przeszkodziły Autorowi skonstatować: „Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej w ostatnich latach życia Zygmunta III […] charakteryzowała się biernością i stagnacją. Wpływ na to miał zaawansowany wiek monarchy polskiego oraz fakt, że rozejm altmarski praktycznie pogrzebał plany inwazji na Szwecję" (s. 277).

Na wstępie rozdziału (drugiego, obejmującego lata 1625-1629) kończącego się haniebnym układem w Altmarku przytoczone zostały słowa Cycerona: *Pokój nawet niesprawiedliwy jest pożyteczniejszy niż najsprawiedliwsza wojna*, stanowiące niejako usprawiedliwienie postawy szlachty, która, nie chcąc wyłożyć środków na wyparcie wroga z własnych granic, zasłaniała się wielkim pragnieniem pokoju, za który gotowa była płacić nie tylko królewskimi roszczeniami do szwedzkiego tronu, ale i Inflantami[26], a nawet – jak się w końcu okazało – dochodami z ceł polskich portów. Nuncjusz Antonio Santa Croce, który „niemal bez przerwy informował Rzym o pacyfistycznej postawie społeczeństwa polskiego", miał rację, „uznając ją za czynnik szkodliwy" (s. 145). To rozdział drugi właśnie (albo przynajmniej kolejny – o ostatnich latach panowania Zygmunta III – kiedy to istniało realne zagrożenie wspólnego wystąpienia Szwecji i Rosji, a nawet Turcji przeciwko Rzeczypospolitej, a szlachta – u której pragnie-

[26] Nuncjusz Antonio Santa Croce, w sierpniu 1628 roku, „po rozmowie z senatorami, zwrócił uwagę, że większość jego rozmówców wierzy w zawarcie traktatu z Gustawem II Adolfem za pośrednictwem elektora Brandenburgii. Ponadto stwierdził, że aby osiągnąć ten cel, Polacy są w stanie oddać Szwedom Inflanty" (s. 145).

nie pokoju, zamiast być wprost proporcjonalne do gotowości do wojny, było wprost proporcjonalne do porażającej beztroski wynikającej z niechęci do ponoszenia jakichkolwiek kosztów obrony granic – ani myślała o jakichkolwiek przygotowaniach) powinien zostać poprzedzony słowami Platona *Jeśli pragniesz pokoju, szykuj się do wojny.* Autor tymczasem tę sentencję zamieścił (tam, gdzie najmniej pasuje) na wstępie rozdziału czwartego, obejmującego pierwsze lata panowania Władysława IV.

Autor powiela wciąż, niestety, pokutujące w polskiej historiografii błędne określenie „pakt familijny" (s. 45) w stosunku do układu Zygmunta III z Habsburgami z 1613 roku. Błędne, gdyż to, co miało wówczas miejsce, było niczym innym jak zwyczajowym odnowieniem układu pokojowego z 1589 roku, wymuszonym zmianą na tronie cesarskim po śmierci Rudolfa II. Podobnie było przecież, gdy zmarłego Macieja I zastąpił Ferdynand II (układ odnowiono w 1621 r.) czy za każdym razem, gdy zmieniał się sułtan turecki. To nie było to samo, co „zbliżenie szwedzko-siedmiogrodzko-brandenburskie" (s. 53), jakie łączyło w okresie późniejszym wrogów Zygmunta III i Rzeczypospolitej z północy i południa, o którym to zbliżeniu Duda zresztą wspomina, a mianowicie, że „Bethlen prowadził tajne rokowania sojusznicze z Gustawem II Adolfem i Jerzym Wilhelmem, które w późniejszych miesiącach przyniosły wymierny efekt w postaci podpisania tzw. paktu familijnego" (s. 52). Historycy zawsze demonizowali odnowienie układu w 1613 roku, określając je przymierzem bądź paktem, familijnym lub dynastycznym i wiążąc z rzekomą „odsieczą wiedeńską", która miała spowodować agresję ze strony Turcji. Tymczasem prawda jest taka, że ani żadnej „odsieczy" nie było[27], ani żadnego związku między wyprawą lisowczyków na Górne Węgry a wojną turecko-polską[28]. Wszystko, niestety, zostało wymyślone przez uprzedzonych do króla historyków i bezrefleksyjnie było i wciąż jest powtarzane w historiografii po to, aby móc oskarżać Zygmunta III o prohabsburską politykę, której król w rzeczywistości nigdy nie prowadził. W książce mamy zresztą również tego pokłosie: „szlachta była niechętna prohabsburskiej polityce króla" (s. 51). Trudno w związku z tym zgodzić się ze stwierdzeniem Autora, iż „epizod wojny trzydziestoletniej",

[27] Biograf króla Zygmunta III wprost zaprzeczył swojej wcześniejszej opinii o „odsieczy Wiednia", przyznając, iż tego typu opinie w historiografii są wręcz absurdalne: „Z czasem pojawiły się opinie (także piszącego te słowa), że zwycięstwo pod Humiennem, a następnie obecność najeźdźców na ziemiach podległych Bethlenowi Gaborowi przesądziły o losach Wiednia, kampanii, ba nawet wojny trzydziestoletniej. […] Przesądziła przecież o tym nie wieść o lokalnej klęsce, czy łupiestwach jednego pułku, lecz zaraza, która pojawiła się wśród oddziałów czeskich, a potem zaczęła dziesiątkować całe wojsko"; H. Wisner, *Lisowczycy. Łupieżcy Europy. Pierwsi polscy najemnicy, łotrzy czy bohaterowie?,* Warszawa 2013, s. 174; *idem, Zygmunt III Waza,* wyd. 2, Wrocław-Warszawa-Kraków 2006, s. 171. O zarazie, która zdziesiątkowała wojsko Gabora Bethlena pod Wiedniem: BJ, rkps 24960/I. Nowiny pewne z Rakus…

[28] Szerzej o tym, że wyprawa lisowczyków nie tylko nie doprowadziła do wojny turecko-polskiej, ale nawet nie pogorszyła wzajemnych stosunków między obydwoma państwami, R. Majewski, *Cecora rok 1620,* Warszawa 1970, s. 51-53.

jakim była „wyprawa wojsk lisowskich na Górne Węgry i zwycięstwo odniesione pod Humiennem", „jest wyczerpująco przedstawiony w literaturze przedmiotu" (s. 45, przyp. 183). Tym bardziej że w przypisie Duda wymienia jedynie opracowania Adama Szelągowskiego, Władysława Czaplińskiego i Adama Kerstena (piszących o rzekomej „odsieczy wiedeńskiej", będącej powodem tureckiej agresji wobec Rzeczypospolitej), słowem nie wspominając o monografii Ryszarda Majewskiego, kwestionującego wpływ wyprawy lisowczyków na relacje turecko-polskie, czy biografii Zygmunta III autorstwa Henryka Wisnera, gdzie mamy wyraźnie podkreślone, że żadnej odsieczy w wyniku wyprawy lisowczyków nie było. Ba, Autor nie czyni tego również, gdy pisze kilka stron dalej, że nuncjusz Lancellotti przed rozpoczęciem obrad w 1624 roku „sygnalizował, że jednym z istotniejszych tematów będzie przykładne ukaranie lisowczyków, którzy w powszechnej opinii ściągnęli na Rzeczypospolitą niebezpieczeństwo tureckiej agresji" (s. 51). Historykom jakoś dziwnie trudno wciąż przychodzi odkryć, że to, co szlachta czy przewodzący jej opozycyjni magnaci wysnuli o „odsieczy wiedeńskiej", „prohabsburskiej polityce króla" czy szansie na pokój ze Szwecją w zamian za zrzeczenie się przez Zygmunta III roszczeń do szwedzkiego dziedzictwa, stanowiło zwykłą propagandę, mającą się nijak do ówczesnej rzeczywistości.

W odniesieniu do wznowienia szwedzkiej agresji w 1625 roku Duda pisze, że „Zygmunt III […] mianował sędziwego Lwa Sapiehę na stanowisko hetmana wielkiego, z premedytacją pomijając ambitnego Krzysztofa Radziwiłła" (s. 85). Ale o tym, że „ambitny" Radziwiłł „z premedytacją" na dwóch ostatnich sejmach działał na korzyść Szwedów i – jak się już wkrótce miało okazać – w myśl konstytucji z 1593 roku dopuścił się zdrady, bo prowadził z bratem króla Francji tajne rokowania w sprawie osadzenia go na polskim tronie, nie ma w wywodzie kończącym się konstatacją: „Wszystko to sprawiło, że początek kampanii przyniósł stronie szwedzkiej znaczne sukcesy", ani słowa. Poza tym w etapach starości wiek sędziwy, tzw. długowieczność, to ostatni okres po wieku podeszłym (tzw. wczesna starość) i starczym (tzw. późna starość). W czasach Zygmunta III ludzie, aczkolwiek rzadziej niż dziś, to jednak dożywali wszystkich tych etapów[29], stąd określanie króla, który zmarł w wieku 66 lat (bez niespełna dwóch miesięcy), mianem „sędziwy władca" (s. 180), „sędziwy monarcha"

[29] Dla przykładu Konstanty Wasyl Ostrogski przeżył 82 lata (1526-1608), trzecia małżonka Gustawa I Ericssona zaś – Katarina Stenbock – zmarła w wieku 86 lat (1535-1621). Podobnie biskup krakowski Piotr Myszkowski (urodzony około 1505 roku, w roku koronacji Zygmunta III miał 82 lata, a zmarł w 1591 roku w wieku 86 lat). Wszyscy oni osiągnęli wiek starczy. W 1558 roku, 8 lat przed narodzinami Zygmunta III w wieku „sędziwym" 93 lat zmarł fizyk Hieronim Aurimontanus (1465-1558). „Sędziwego wieku" dożyli też biskup prawosławny Łazarz Baranowicz, urodzony około 1595 roku, (zmarł w 1693 roku w wieku około 98 lat) czy Karol Biernacki, franciszkanin urodzony w 1629 roku (zmarł w 1725 roku w wieku 96 lat). Urodzony w 1566 roku Zygmunt III odszedł w 1632 roku, w wieku (niestety) zaledwie podeszłym.

(s. 184), czy też mianowanego w 1625 roku na stanowisko hetmana wielkiego 68-letniego wojewody wileńskiego jako „sędziwego Lwa Sapiehę" (s. 85) jest nieadekwatne do wieku obu wymienionych.

Dopełniacz rzeczownika *annaty* to *annat*, nie „annatów" („przekazanie annatów", s. 96). Bez względu na to, czy zmieniamy końcówki tylko w drugim członie czy też w obu członach jednocześnie (jak czyni to Autor), w mianowniku liczby pojedynczej zawsze powinno być „Rzeczpospolita", a nie „Rzeczypospolita" (s. 5, 15, 23, 24, 29, 45, 60, 85, 95, 177, 266). Niepoprawna forma pojawia się już *w Spisie treści* w pierwszym podrozdziale rozdziału pierwszego „Europa i Rzeczypospolita" (s. 5, 15). Podobnie w bierniku, zarówno przy odmianie z fleksją wewnętrzną, jak i bez fleksji wewnętrznej, powinno być „Rzeczpospolitą", w monografii zaś mamy: „wesprzeć Rzeczypospolitą" (s. 26), „uwikłać Rzeczypospolitą" (s. 37, 39), „zaangażować Rzeczypospolitą" (s. 81), „postrzegać Rzeczypospolitą" (s. 81), „wiązał Rzeczypospolitą" (s. 117) „ukazać Rzeczypospolitą" (s. 154), „opuścił Rzeczypospolitą" (s. 161), „przez Rzeczypospolitą" (s. 13), „na Rzeczypospolitą" (s. 33, 35, 51, 113, 178, 214). W narzędniku przy odmianie dwuczłonowej (z fleksją wewnętrzną) poprawna forma to „Rzecząpospolitą", tymczasem w monografii mamy „Rzeczypospolitą" („z Rzeczypospolitą" 21, 32, 112, 165, 173; „między Rzeczypospolitą a", s. 54, 124, 175, 210, 233, 257, 273; „między Rzeczypospolitą i", s. 139).

## Bibliografia

Duda P., *Krzyż i karabela. Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Obojga Narodów w ocenie dyplomacji papieskiej w latach 1623-1635*, Katowice 2019.

Grzybowski S., *Zygmunt III*, [w:] *Wielka Historia Polski*, t. 4: *Dzieje Polski i Litwy 1506-1548,* red. S. Grodziski, J. Wyrozumski, M. Zgórniak, Kraków 2000, s. 253-354.

Szpaczyński P.P., *Habsburgowie i Jan Zamoyski wobec ambicji mocarstwowych Zygmunta III,* „Kwartalnik Historyczny" 2017, z. 3, s. 533-562.

Szpaczyński P.P., *Porównanie Zygmunta III z Gustawem II Adolfem,* „In Gremium. Studia nad Historią, Kulturą i Polityką" 2017, t. 11, s. 235-255.

Szpaczyński P.P., *Spór o politykę Zygmunta III wobec Moskwy,* „Almanach Historyczny" 2018, t. 20, s. 379-408,

Szpaczyński P.P., *Spór o postawę szlachty polskiej wobec króla i państwa*, „Almanach Historyczny" 2019, t. 21, s. 321-354.

Szpaczyński P.P., *„Waza", czyli to, co historycy polscy imputują Zygmuntowi III jako nazwisko, o którym król nigdy nie słyszał,* „Czasy Nowożytne" 2019, t. 32, s. 153-168.

Wisner H., *Lisowczycy. Łupieżcy Europy. Pierwsi polscy najemnicy, łotrzy czy bohaterowie?,* Warszawa 2013.

Wisner H., *Zygmunt III Waza,* wyd. 2, Wrocław-Warszawa-Kraków 2006.